

*...jak wygląda skład mojej drużyny grubo się zawiodłam, gdyż mając świadomość zestawienia charakterów na jakie trafiłam obawiałam się, że może być delikatny problem z integracją. Na szczęście nic bardziej mylnego. Ale pójdźmy dalej. Jak tylko wyszliśmy z budynku Antek, samiec alfa grupy zaczął śpiewać odpływając w swój świat i wbrew stanowisku wcale nie kwapił się ułatwić nam dotarcie do celu, czy nawet zawiadamiać nas o jakimkolwiek planie. Z tyłu głowy wciąż miałam fakt, że powinnam troszkę poprzeshkadzać, ale zauważyłam, że trudno będzie to przebić. Kolejnym wyręceniem był sam plan wycieczki - mieliśmy sporo czasu do odjazdu, więc moje próby rozproszenia ekipy stały się jedynie odpoczynkiem zorganizowanym. Co prawda opuściliśmy kilka odjazdów, ale nie był to duży czynnik marnotrawny. Poszliśmy na plac zabaw i troszkę pooddychać, świeżym, powietrzem, tak, a następnie wsiedliśmy w tramwaj nr 16. Po przesiadce nasz dowódca próbował rozczytać podpowiedzi i wtedy okazało się, że pozostaje nam pewna enigma - jej rozwiązanie skrywały Ola i Wera, pokerface będący ich naturalnym wyrazem twarzy uspił naszą czujność, ale wszystko stało się idealnie w czasie. Na przystanku, nie pamiętam jakim, szukając kartki znaleźliśmy żółwia, bardzo podobał mi się ten obrót spraw. Uważam, że imię Elwira idealnie komponowało się z jego dziką naturą, wręcz nieposkromioną - te wspaniałe cechy przyciągnęły ją do Antka. Odkrył w sobie powołanie Dr Dolittle, więc poszła stylowa sesyjka zdjęciowa plus film dokumentalny, piękny, Pani Czubówna pytała czy może nam narrację zrobić.*

*Gdzieś koło tego punktu fabuły dotarło do mnie, że sam dojazd to kropla w oceanie. Nie spodziewałam się, że pójdziemy tak w klimaty podchodów, a wręcz survivalowe. Niezmiernie mnie to ucieszyło, jednakże nie spodziewałam się tego, prawdopodobnie dlatego, że nie było mnie na głównym spotkaniu organizacyjnym :) Jeśli chodzi o same poszukiwanie kartek, mieliśmy wersję z utrudnionym kamuflażem, gdyż nasze kartki były zielone, podobnie jak otoczenie i kilka razy znaleźliśmy niebieskie szybciej, niż nasze. Podczas poszukiwań na skrzyżowaniu ulicy Biwakowej mieliśmy delikatną obsuwę, szukaliśmy w promieniu znacznie bardziej odległym, niż było to potrzebne, co nie pomagało. Byliśmy gdzieś około punktu 8, a znalezienie kartki nr 15 innej grupy było dla mnie zmianą perspektywy. Przez chwilę nawet wydawało mi się, że ten palający sakralną radością przykościelny jarmark to nasz cel, jednak flagi Caritasu szybko rozwijały moje podejrzenia. Świadomość, że mamy tyle etapów przed sobą zmieniła moje nastawienie i zredukowałam minimalnie udział mącicielki. Niestety moja spostrzegawczość była niczym w porównaniu z dziewczynami i Kacprem, którzy wciąż odkrywali nowe zagadki. Pomimo, że w ogóle nie byłam zmęczona, przydałam się jedynie do odczytywania zawilej czcionki podpowiedzi, mogę ją spokojnie nazwać dekoracyjną kursywą względem mojego pisma. Dobór roli do moich skilli był idealny, nie musiałam się starać, żeby się nie przydać :) Dzięki zarwanej nocce mój organizm przerzucił się na stan przetrwania, więc po prostu szłam przed siebie często ciągnąc za sobą ludzi, przez co zeszliśmy jakieś 3 km z planowanej trasy. Nie martwiło mnie to, skoro mam nie pomagać, to chociaż machnęliśmy sobie spacererek. Przeszkadzanie odpuściłam sobie, gdy zagrzmiało w miasteczku powojennym, które swoją drogą kojarzyło mi się z Silent Hill. Szkoda, że przystanek autobusowy, który był na trasie, nie spełnił swojego przeznaczenia. Ciekawym procesem było przekładanie instrukcji na czyny, choć konkretem było, że mamy przejść przez miasto, to jednak dla nas większy sens miało faktyczne przejście całego miasta zygzakiem, co doprowadziło nas do lądująco podobnej szczeliny w płocie, która niestety była jedynie zbiegiem okoliczności. Gdy wszyscy tracili siły starałam się znaleźć podpowiedź i zwykle gdy już byłam blisko ktoś zrywał się i znajdował ją kilka kroków ode mnie. Cieszę się, że mogłam być choćby inspiracją. Jestem ciekawa co myśleli? Uważam, że wyprawa skończyła się sukcesem, choć zostaliśmy podwiezieni :) jedzenie czereśni wiszących nad chodnikiem raczej już nie liczy się jako skorzystanie z cudzych zasobów, a z dobra wspólnego, zatem posmakowaliśmy trochę natury i szczęśliwie dotarliśmy do ośrodka. Jest taki moment w byciu brudnym, przynajmniej dla mnie, kiedy ciało*

*ma większy kontakt z brudem, niż z tlenem i mniej więcej wtedy średnio interesuje mnie czy jestem jeszcze czysta. To całkiem przyjemne uczucie tak się już po prostu nie interesować. Nasz stan wizualny plus emanujący magią cosplay druida w jakim na co dzień prezentuje się Kacper prawdopodobnie zrodziły kilka miejskich legend w umysłach napotkanych ludzi. Ciekawym doświadczeniem był późniejszy nocleg w ośrodku. Jako, że mój wątpliwy urok osobisty przyciąga komplementy od wyjątkowych osób, bardzo miło rozmawiało mi się z tamtejszymi mieszkańcami. Szkoda, że nie wszystkich dialogów byłam świadoma, chętnie podziękowałabym Panu Andrzejowi z wielkim podziwem - jako jeden z nielicznych mężczyzn odróżnia spódnicę od sukienki, kij, że miałam spodenki :) było miło poznać. Bardzo podoba mi się zaufanie jakim zostaliśmy obdarzeni, że dotrzemy na miejsce i obejdzie się bez wyplat ubezpieczeń. Nie ma co porównywać do wycieczek, podczas których wyzwaniem było wypuszczenie nas na zakupy bez smyczy, a tu proszę, ahoj przygodo. Wspaniale, że w tak niezwykle trudnych warunkach było nam dane poznać się z moimi towarzyszami. Cieszę się niezmiernie, że to właśnie taki skład mi się trafił i że mogliśmy spotkać się wieczorkiem przy ognisku, klimacik cudny. Jeśli będę miała kiedykolwiek okazję to powtórzyć, to jak najbardziej skorzystam. Szkoda, że spaliłam Camemberta, ale wspomnienia i nowe relacje rekompensują mi nawet późniejszą gorączkę. Było warto, dziękuję za wszystko.*